Kocham.
I tęsknię

GOSIA LISIŃSKA

Kocham. I tęsknię

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Ewelina Kapelewska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Rowan, Vlada, Melnyk Olena, velishchuk / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © Rowan / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Małgorzata Lisińska

Copyright © 2026, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiece sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-869-0

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl

Iwonie

– obudź się, Śpiąca Królewno



styczeń



Baśka

Cholera, ledwie żyłam. Kolejny raz w życiu dziękowałam dobrym bogom kosmetyki za magiczne cudeńko bezpiecznie leżące teraz w mojej torebce. Chwała niech będzie korektorowi! Dzięki niemu nie musiałam zakładać okularów słonecznych, żeby ukryć głębokie cienie pod oczami.

Totalnie się nie wyspałam.

I żeby to jeszcze z powodu jakiegoś mężczyzny. Nie, przez książkę. Nie byle jaką, co prawda, bo spotkałam całkiem sporo osobników przeciwnej płci, którzy nie zrobili mi nawet w połowie tak dobrze jak rzeczony tytuł, przez który zarwałam noc. Ba! Przez który mój smartwatch oznajmił mi przed dwiema godzinami, że powinnam przemyśleć porę, o której się kładę. Dodatkowo dowiedziałam się również, że ilość snu była niewystarczająca, a jego jakość poniżej średniej.

Ta, bo bez owego ustrojstwa bym tego nie wiedziała, co nie?

Nie pamiętam, co mi się śniło, ale raczej nie był to bohater gorącego tytułu, dzięki któremu teraz ziewałam jak jeden z moich byłych po jednym z szalonych weekendów. Możliwe, że nie śniłam niczego, skoro zegarek wspomniał coś o czterech godzinach spania. Moja zmęczona łepetyna nie zdążyła wejść w fazę REM. Ledwie zaczęła zasypiać, rozległo się wycie dzwonka w komórce. Nie mogłam go zignorować, skoro na dwunastą musiałam dotrzeć na uczelnię, a mój samochód nadal stał u mechanika. Gdyby jeszcze Iga nie miała zajęć od ósmej… Inaczej: gdybym nie czytała książki do czwartej czterdzieści osiem, mogłabym się zabrać z Igą do Katowic. Musiałabym wprawdzie przesiedzieć kilka godzin w uczelnianej kawiarni, lecz mogłabym wówczas dokończyć tę nie byle jaką powieść. Zamiast tego przeczytałam ją do końca o czwartej czterdzieści siedem, bo minutę zostawiłam na ochy i achy, a teraz podróżowałam komunikacją publiczną z Tychów do Katowic.

Nie przepadałam za transportem publicznym. Korzystałam z niego wyjątkowo rzadko. Konkretnie wtedy, kiedy stan mój albo mojego czterokołowego skarbu nie pozwalał mi przemieścić się w inny sposób. I nawet wówczas w pierwszej kolejności wybierałam Ubera. Niestety tym razem znalezienie kierowcy zajęłoby więcej czasu niż przejażdżka autobusem. Zatem ZTM wygrało. Całe szczęście, że tegoroczna zima należała do tych cieplejszych, więc komunikacja jeździła o czasie. Na dodatek po dziesiątej autobusy nie były przepełnione.

Zajęłam miejsce przy oknie, oparłam głowę o zimną szybę i przymknęłam oczy. Najchętniej bym się zdrzemnęła, lecz

istniało ryzyko, że przejechałabym właściwy przystanek. Dlatego za każdym razem, gdy pojazd się zatrzymywał, unosiłam powieki, żeby sprawdzić, czy to już. W końcu to JUŻ nastąpiło, więc zawiesiłam torbę na ramieniu i niechętnie wysiadłam z ciepłego wnętrza. Może i zima nie była jakaś szczególnie mroźna, ale nie należała do najgorętszych. Ostatecznie to styczeń, prawda?

Zegarek wskazywał dziesiątą dwadzieścia. Od uczelni dzieliło mnie dziesięć minut spacerkiem, ale po drodze miałam Sześć Stolików, a w nim najlepszą owsiankę ever. Robili ją na mleku kokosowym i nawet ta, którą od czasu do czasu przygotowywała Iga, nie mogła się z nią równać. Genialne papu. A ja wyszłam z domu bez śniadania. Proste równanie.

Poza tym kawa też się przyda. Bardzo.

Zgodnie z nazwą w lokalu mieściło się sześć stolików. Dwa czteroosobowe, jeden dla dwóch osób i trzy długie, przy których mogło usiąść nawet kilkunastu klientów. Liczyłam na to, że dwuosobowy będzie wolny. Nie był. Na szczęście jeden z czteroosobowych tak. Położyłam torbę na stojącym przy nim krześle, a później podeszłam do lady, żeby złożyć zamówienie.

Owsianka niezmiennie smakowała doskonale, ale kawa… Boże, jak bardzo potrzebowałam kawy! Gorąca gorycz spływała po języku niczym najcudowniejszy nektar. Mmmmm… Odetchnęłam z przyjemnością, zaciągając się aromatem małej czarnej, po czym niespiesznie rozejrzałam się po lokalu. Zajmowali go głównie wykładowcy z pobliskiego uniwerku. Żadnego nie znałam osobiście, kojarzyłam ich tylko z jakichś konferencji i podobnych spotkań międzyuczelnianych. Nie wykładałam

u nich. Poproszono mnie o recenzję pracy magisterskiej jednego ze studentów, bo nie tylko na wydziale, ale też na całej uczelni nie było specjalisty od systemów ETL, przynajmniej nie tak dobrego jak ja. Praca zrobiła na mnie wrażenie, tak jak i kasa, jaką miałam za nią otrzymać. Niby nie głodowałam, ale każdy grosz był mile widziany.

Sączyłam niespiesznie kawę, gdy otworzyły się drzwi i do środka wpadła grupka młodych ludzi. Czterech mężczyzn i kobieta. Stanęli w wejściu, ewidentnie szukając wolnego stolika. Nietrudno było zauważyć, że jedyne wolne krzesła stały przy moim i było ich mniej niż nowych gości. Mimo to grupka podeszła do baru. Usłyszałam, jak kupują cztery kawy i matchę. Tę ostatnią wzięła dziewczyna. Chuda, ale niesamowicie wysoka, wyższa od trzech towarzyszy, miała krótko ścięte czarne włosy i absolutnie przeciętną buźkę, która pojaśniała, gdy kobieta zwróciła się do jedynego wyższego od siebie kolegi. Mówiła za cicho, żebym rozumiała słowa, za to wyraz jej twarzy pojęłam bez problemu. Chociaż nie pamiętałam, kiedy ostatnio mi się przydarzył. Cholera, może nigdy nie byłam aż tak kimś zauroczona.

Malujące się na obliczu dziewczyny uczucia sprawiły, że zainteresowałam się ich obiektem. Ha! Młoda miała gust. Z metr dziewięćdziesiąt, brunet, regularne rysy, głęboko osadzone bardzo jasne oczy w ciemnej oprawie i pełne usta o uniesionych kącikach. Wrrr i mniam. Fajniutki. I w garniturze pod długim wełnianym płaszczem. A ja lubiłam facetów w garniturach. Więcej: miałam do nich cholerną słabość.

Chociaż może nie do aż tak młodych.

Uświadomiłam to sobie, gdy na mnie popatrzył. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia kilka lat. Bardzo interesujące dwadzieścia kilka lat. Apetyczne.

Uniosłam filiżankę do ust wyjątkowo powolnym ruchem. Zanim ją przechyliłam, przez chwilę trzymałam przy wargach, nie spuszczając wzroku z twarzy młodziaka. Dlatego zauważyłam, jak minimalnie drgnął, a te skłonne do śmiechu kąciki lekko się uniosły. Jego koleżanka coś mówiła, ale on nie reagował, niespiesznie, za to w bardzo samczy sposób przesuwając spojrzeniem po moim ciele.

Fajniutki, jak wspominałam.

Niestety magię chwili przerwała moja komórka, wibrując zapamiętale na blacie stolika. Chłopak skinął mi głową, po czym odwrócił się w stronę zakochanej w nim panny. A ja sięgnęłam po telefon.

– Dzień dobry, doktor Mikołajek – rozbrzmiał głos adiunkta, któremu zawdzięczałam fuchę na tutejszej uczelni – tu Raczek. Chciałem się tylko upewnić, że pani pamięta.

Raczek, trzydziestoletni doktor na wydziale informatyki, najwyraźniej uważał, że pięćdziesięciolatki z automatu cierpią na sklerozę.

Dupek.



Jak wielkim dupkiem był doktor Raczek, przekonałam się jakieś dwadzieścia minut później, gdy zaprosił mnie do jednego z gabinetów, żeby poinformować, że magistrant, którego pracę recenzowałam, broni się za dwie godziny.

Ja pier… Dwie godziny???

Mogłam spać dłużej o sto dwadzieścia minut! Przez tego małego chudego kretyna, który wymyślił, że lepiej, bym „przyszła ciut wcześniej, żeby sobie pogwarzyć z kolegami", byłam teraz bliska szukania zapałek. Moja mama mawiała, że trzymam oczy na zapałkach, kiedy, podobnie jak dzisiaj, zarywałam noce z książką, a potem musiałam wstać do szkoły na ósmą. Tyle że wtedy miałam naście lat i bawiło mnie takie określenie. Wyobrażałam sobie wciskanie patyczków między powieki. Raz nawet wyciągnęłam z pudełeczka dwie zapałki i podałam mamie, żeby mi je w te oczy wsadziła.

Teraz wcale mnie nie śmieszyła ta myśl. Tak jak i dwugodzinne czekanie, by przez kilka minut stresować studenta. Nie żebym tego nie lubiła. Stresowanie studentów mieściło się w pierwszej dziesiątce moich ulubionych rzeczy. Nigdy jednak nie musiałam na to czekać tak długo. Dlatego chętnie wytknęłabym Raczkowi, że powinien szanować czas innych. Rozumiałam, że w naszym zawodzie do tradycji należy brak poważania dla zegara, ale tyczyło to kontaktu ze studentami i spóźniania się, a nie wymuszania na kolegach przyjścia przed terminem. I zamierzałam to wypomnieć, ale pan doktor wyciągnął filiżanki, a potem talerzyki i pudełko z cukierni. Uniósł wieko, odkrywając kilka wielkich kremówek. Zemdliło mnie na sam widok tłustej masy między równie tłustymi kawałkami ciasta francuskiego.

– Kawę chętnie – przyznałam – ale za ciastko podziękuję.

Pokiwał głową.

– Moja mama też ogranicza słodycze – oświadczył ze zrozumieniem.

Zgrzytnęłam zębami, ryzykując, że je połamię. Mama. Cholera, mama!

I czy ja wyglądam na kogoś, kto musi pilnować diety, do jasnej cholery?!

– Nie ograniczam słodyczy – warknęłam. – Nie lubię ciasta francuskiego.

W jego wzroku niedowierzanie mieszało się z niesmakiem. Jakby nie potrafił uwierzyć, że ktoś może wzgardzić takimi łakociami.

– Przykro mi – zabrzmiało wręcz przeciwnie. – Niestety nie wiedziałem.

Tak jak ja o terminie obrony pana Sowińskiego. Zdaje się, że tak się nazywał student, którego egzemplarz pracy miałam w torbie. Naprawdę niezłej pracy.

Mogłabym powiedzieć panu doktorowi, że dopiero co zjadłam duże śniadanie, więc i tak bym nie zmieściła deseru, ale w sumie było mi obojętne, czy faktycznie jest mu przykro, czy nie. Przez niego bezpowrotnie straciłam dwie godziny. Chyba że ktoś w końcu wymyśli wehikuł czasu. Tyle że wtedy miałabym całą kopę innych rzeczy do zmiany.

Jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu, później Raczek próbował pogawędki. Słabo mu szło, bo trudno rozwinąć dyskusję, gdy twoja rozmówczyni odpowiada pojedynczymi słowami. Kiedy sekretarka go wywołała, wyraźnie odetchnął z ulgą. Ja też. W końcu mogłam wyciągnąć telefon, sprawdzić maile, poczytać wiadomości albo ułożyć pasjansa. Lubiłam to robić. Było wystarczająco odmóżdżające, żeby mnie odprężyć.

Ale tym razem nie dotarłam do pasjansa, bo kilkanaście minut po wyjściu Raczka drzwi do gabinetu ponownie się otworzyły.